



**STRONA PIERWSZA**

**NAJPOTEŹNIEJSZE  
WYZWANIE  
RZUCONE  
POZYTYWNOŚCI  
RZECZYWISTOŚCI**

Notatki z Assembledi księdza Juliána Carróna ze studentami  
Uniwersytetu w Mediolanie w związku ze śmiercią Giovanniego Bizzozera  
Wydział Fizyki, Mediolan, 9 listopada 2011 r.

Teksty ks. Luigiego Giussaniego i ks. Juliána Carróna © Bractwo Comunione e Liberazione

**Notatki z Asmblei księdza Juliána Carróna ze studentami  
Uniwersytetu w Mediolanie w związku ze śmiercią Giovanniego Bizzozera  
Wydział Fizyki, Mediolan, 9 listopada 2011 r.**

**FEO:** Ksiądz Julián w piątek wieczorem, kiedy dowiedział się o śmierci Bizzo, powiedział mi między innymi: „Umierając, Bizzo dopełnił wielkiego gestu przyjaźni w stosunku do nas, ponieważ wszystkich nas postawił w obliczu wieczności”. Na podstawie przeżywanego w tych dniach doświadczenia mogę powiedzieć, że to stwierdzenie jest prawdziwe. Pragnę dzisiaj, abyśmy pomogli sobie spojrzeć na to, co naprawdę się wydarzyło, pozwalając się sprowokować do głębi: czy również dzisiaj, stając w obliczu śmierci bliskiego przyjaciela, możemy powiedzieć, że rzeczywistość ostatecznie zawsze jest pozytywna? Na podstawie jakich obecnych w doświadczeniu znaków możemy tak powiedzieć? Zrozumcie, że gdy stajemy wobec tego pytania, gra toczy się o nasze życie. Jestem tutaj, bo pragnę, byśmy pomogli sobie spojrzeć na palące potrzeby, jakie się wyłoniły. Przybycie tutaj księdza Juliána jest ogromną okazją, dlatego nie traćmy czasu.

**Pytanie:** Nie udało mi się przejść obojętnie obok śmierci Bizzo. Byłem całkowicie zdezorientowany i wciąż trudno mi jest do końca zdać sobie sprawę z tego, co się stało. Tamtego wieczoru patrzyłem na jego ciało i mówiłem: gdzie jest ta pozytywna rzeczywistość? Gdzie? W tych dniach potrzebuję chrześcijaństwa, które odpowie dogłębnie na to, co się stało. Dwa przykłady. Podczas Różańca słyszę głos ojca mówiącego do małego synka: „Giovanni nie odchodzi, zostaje tutaj z nami”. Od razu zareagowałem: co to znaczy? Czy jest to zdanie, które mówimy dzieciom, aby je pocieszyć, czy też jest to prawda? Co naprawdę mówi mi stwierdzenie, że Bizzo nie jest teraz pogrążony w nicości? Co mówi mi stwierdzenie, że Bizzo osiągnął teraz spełnienie? Czy jest to przeskok, którego rozum nie może pojąć? W tym wszystkim brzmia mi w uszach słowa jego matki wypowiedziane podczas pogrzebu: „Moi drodzy, nie wiercie w to, co wam mówią – rzeczywistość naprawdę jest pozytywna”. I oczywistością jest, że istnieje chrześcijaństwo przekonywujące i pełne racji, którego ja pragnę, a którego nie znam.

**KS. JULIÁN CARRÓN:** Nie przypuszczałem, że tak szybko będziemy mogli dokonać weryfikacji Dnia Inauguracji Roku. Życie jednak napiera. I cieszę się, bo już sam sposób, w jaki stawiacie pytania, mówi o rozumności drogi, którą podążamy. Ponieważ, jak widzimy, nie udało nam się zredukować tej okoliczności

– jak to się zdarza wiele razy – do tego, co zwyczajne. Dlatego pytanie staje się jeszcze bardziej decydujące: gdzie znajduje się pozytywność rzeczywistości w obliczu tego faktu?

Na czym polega nowość waszych wypowiedzi? Na tym, że już zaczynacie pojmować, że potrzebujemy chrześcijaństwa będącego w stanie odpowiedzieć na te wyzwania. Czy w obliczu tego faktu stwierdzenie, że „rzeczywistość jest pozytywna”, jest prawdziwe czy nie? Czy mówimy, że jest pozytywna, by się pocieszyć?

W Dniu Inauguracji Davide Prospero zakończył swoje wystąpienie pytaniem: „Skoro tym, czego najbardziej potrzebujemy do życia (powiedziałbym, że na równi z powietrzem, którym oddychamy), jest rozum zdolny

dostrzec rzeczywistość w całej jej głębi, chcemy cię zapytać: gdzie się rodzi i jak się tworzy taki rozum?”. Na co ja odpowiedziałem: rozum zdolny dostrzec rzeczywistość w całej jej głębi rodzi się i urzeczywistnia w chrześcijańskim wydarzeniu. I to dzięki chrześcijańskiemu wydarzeniu rozum spełnia swoją naturę otwartości wobec samego objawienia się Boga. Zrozumiałe jest, dlaczego ksiądz Giussani przyznaje, że „problem inteligencji w całości leży” w epizodzie Jana i Andrzeja. Dlaczego tym jest chrześcijaństwo? Ksiądz Giussani mówi: „Sercem naszej propozycji jest (...) orędzie o mającym miejsce wydarzeniu,

które zdumiewa ludzi w ten sam sposób, w jaki dwa tysiące lat temu orędzie aniołów w Betlejem zdumiało biednych pasterzy. Wydarzeniu, które ma miejsce wcześniej niż wszelkie rozważanie na temat człowieka religijnego lub niereligijnego” (L. Giussani, *Un avvenimento di vita, cioè una storia*, Edit-Il Sabato, Rzym-Mediolan 1993, s. 38). Po czym poznać, że tak jest? Co takiego się wydarza, gdy wydarza się chrześcijaństwo? Czy czyni nas większymi wizjonerami, tak że możemy się pocieszyć, stając wobec ciosów zadawanych przez życie? Prowadzi nas poza rzeczywistość czy też, jak nigdy dotąd, pozwala nam wreszcie prawdziwie posługiwać się rozumem? Ksiądz Giussani mówił, że chrześcijaństwo jest wydarzeniem. Nie wtedy, gdy o nim pleciemy trzy po trzy i nic się nie dzieje. Nie wtedy, gdy chrześcijaństwo jest zredukowane do serii instrukcji obsługi, przez co dalej żyjemy jak wszyscy, wkładając je jak kapelusz, czy też dla rozrywki podejmujemy jakąś działalność... Nie! Chrześcijaństwo jest wydarzeniem. Co się dzieje, gdy się zakochujesz? Czy dokonuje się coś w twoim „ja”, czy nie?

**Wobec śmierci  
Giovanniego każdy  
z nas – chcąc nie  
chcąc – dokonuje  
weryfikacji tego, czy  
chrześcijaństwo jest dla  
niego wydarzeniem. Wie,  
czy jest to tylko jakieś  
pocieszenie, czy też coś  
się stało.**

Jeśli chrześcijaństwo się nie wydarza, jeśli nie jest wydarzeniem, wtedy widzę, że stając wobec tego wszystkiego, jesteśmy zagubieni jak wszyscy. Kiedy jednak się wydarza, *co się wydarza?* Sentymalizm? Czy jest tylko poruszeniem? Czy jest tylko zastosowaniem instrukcji obsługi? Ksiądz Giussani mówi: „To wydarzenie [kiedy chrześcijaństwo jest wydarzeniem] ożywia lub wzmacnia podstawowy zmysł zależności oraz istotę pierwotnych oczywistości, które nazywamy «zmysłem religijnym»”. Co znaczy, że ożywia i wzmacnia ludzkie „ja”? Chrześcijańskie wydarzenie czyni człowieka człowiekiem, to znaczy czyni go bardziej zdolnym do życia zgodnie z jego pierwotnymi wymogami serca. Czyni człowieka zdolnym do bycia bardziej zaskakiwanym przez rzeczywistość, przeżywania rzeczywistości w jej prawdzie, ponieważ czyni go zdolnym do używania rozumu zgodnie z jego prawdziwą naturą, otwartą na całość rzeczywistości.

Wtedy gdy stajemy wobec tego faktu, wobec śmierci Giovanniego, każdy z nas – chcąc nie chcąc – dokonuje weryfikacji tego, czy chrześcijaństwo jest dla niego wydarzeniem. Wie, czy jest to tylko jakieś pocieszenie, czy też stało się coś, przez co nic – nawet tak dramatyczny fakt – nie jest w stanie zamknąć rozumu i przeszkodzić mu w uznaniu całej rzeczywistości. Rzucam wam wyzwanie! Takie myśli przyszły mi do głowy, gdy umarł mój tata: wyobraźcie sobie Jana i Andrzeja. Żyli z Nim, widzieli Go, zobaczyli to, co zobaczyli, wszystkie owoce, wszystkie znaki, całą dokumentację tego, kim On był... Po tę najważniejszą: widzieli Go zmartwychwstałego. I wyobraźcie sobie, kiedy zmarł pierwszy z Dwunastu, znajdowali się w takiej samej sytuacji jak my, wobec przyjaciela, który zmarł. Co sobie pomyśleli? Czego takiego za nic w świecie nie mogli usunąć sprzed swoich oczu? Tego, że widzieli Kogoś żywego. Żywego! Tylko dzięki temu, że widzieli Kogoś żywego, mogli używać otwartego rozumu, a nie rozumu zamkniętego, zatrzymując się na zewnętrznej stronie rzeczywistości. Nie mogli już patrzeć na trumnę swojego przyjaciela, nie mając przed oczami tego, co zobaczyli. Czy byli wizjonerami? Czy też ten fakt pozwalał im używać rozumu zgodnie z jego naturą?

Bez tego, bez chrześcijaństwa dokonującego się w nas jako wydarzenie, jakakolwiek rzecz – nie tylko dramat taki jak śmierć przyjaciela – zamyka nas. I patrzymy na rzeczywistość jak wszyscy. Czy jednak kiedy Jan i Andrzej myśleli o Nim, robili to, by się pocieszyć, czy też był to poznany fakt, którego nie

mogli usunąć sprzed oczu? Był rzeczywisty czy nie? Każdy musi zdecydować. Co jest bardziej skomplikowane? Uznanie, że teraz nikt z nas sam nie daje sobie życia (czy musicie być wizjonerami, by to uznać?), czy też uznanie, że Ten, który daje nam życie, może przywrócić je nam na zawsze? Czy uznanie, że teraz nikt z nas sam nie może dać sobie życia nie uzdalnia nas do uznania, że Ten, który daje nam życie, może nam je przywrócić na zawsze? Czy jesteśmy wizjonerami, kiedy myślimy, że nie my sami dajemy sobie życie, czy też chodzi o używanie rozumu, które pozwala nam nie zwariować i nie być zarozumialcami, myśląc, że jest na odwrót? A jeśli życia nie dajemy sobie sami, powtarzam, trudniej jest Bogu dać nam życie teraz czy też przywrócić nam je potem, na zawsze?

Problem polega na tym, że żyjemy z kłapkami na oczach: nie rozpoznajemy obecnych rzeczy jako obecności. Wszystko jest dla nas pewnikiem. A skoro nie zdumiewamy się codziennie rano tym, że życie zostało nam dane, że jest nam dawane teraz, z trudem przychodzi nam myśleć, że Ten, który daje nam życie, może dać je Giovanniemu, teraz. W jaki sposób jesteśmy jednak w stanie to sobie wytłumaczyć? Co pozwala nam w taki sposób używać rozumu? Co dostarcza rozumowi racji? Tylko takie doświadczenie jak to, które przeżywamy, jest w stanie nie zamknąć sprawy. Bez tego nie jesteśmy w stanie inaczej myśleć o wierze, jak tylko o jakimś pocieszeniu. Nie uda nam się zaakceptować tego, że chrześcijańskie wydarzenie umożliwia rozumowi uznanie rzeczywistości, biorąc pod uwagę wszystkie jej czynniki, tak bardzo naszym, całkowicie tożsamym z nami, stał się racjonalizm, to znaczy ograniczone posługiwanie się rozumem.

To jest to, czemu chrześcijaństwo jako wydarzenie nieustannie rzuca wyzwanie i co wywraca do góry nogami. Kiedy od pierwszego momentu doświadczamy, że wydarza się coś, co przewartościowuje życie, nadając mu intensywność, o jakiej nie mogliśmy nawet śnić, wówczas ta miara rozumu przestaje wystarczać i zaczynamy otwierać się na oścież. A kiedy w ten sposób zaczynamy używać rozumu, musimy patrzeć na rzeczywistość, myśląc o Tajemnicy, która w niej zamieszkuje. Aż do stwierdzenia, w jakiegokolwiek okoliczności, że rzeczywistość jest pozytywna właśnie za sprawą tej Tajemnicy, która ją zamieszkuje. Nie dlatego, że to my czynimy ją pozytywną, ale dlatego, że nie jesteśmy w stanie zredukować jej – ze względu na to, co się wydarza – do naszej miary. >>



» Nasza miara nie wytrzymuje z powodu mających miejsce faktów. Dlatego chrześcijaństwo, jak nic innego, wystawia na próbę sposób, w jaki posługujemy się rozumem. A otwiera na oścież, ożywia oraz dodaje sił nie fakt bycia wizjonerami, ale rozum! Gdybyśmy byli wizjonerami, sprawy, o których mówimy, nie byłyby faktami, których doświadczyliśmy. Wszystko byłoby wirtualne, wszyscy jednak wiemy, jaka jest różnica między tym, co wirtualne, a tym, co realne. Jeśli nie, da nam to do zrozumienia życie, ponieważ pociąg przyjeżdża na stację punktualnie.

**Pytanie:** Chciałabym Ci opowiedzieć o tym, co wydarzyło mi się w tych dniach. W piątek rano Riccardo powiedział mi: „Tej nocy zmarł Bizzo”. Nagle zdałam sobie sprawę, że życie, całe istnienie, jest czymś niesamowicie innym w stosunku do moich zdolności. To znaczy naprawdę moje życie nie zależy ode mnie. Moje istnienie, istnienie Bizzo albo moich najbliższych, niezależnie od tego jak bardzo wdzięczna byłabym za ich obecność, nie zależy ode mnie. Nawet moje pragnienie, tak wielkie, tego, by byli, nie sprawia, że są obok mnie. Uświadomiłam sobie głęboko, że jestem stworzeniem, że Bizzo jest stworzeniem, jesteśmy stworzeni. Byłam niespodzianką nawet dla moich rodziców. Spozstrzegłam, że wszystkie moje rysy, mój charakter i moje usposobienie przyszły do nich niespodziewanie. Moje istnienie jest również niespodzianką dla mnie, wówczas wybuchło pytanie: ale kto mnie czyni? Kto mnie wymyślił? Zderzyłam się z faktem, że Ktoś, zanim zrobił to ktokolwiek inny, pragnął Bizzo – i nie jest to tylko puste gadanie – ale pragnął go tak bardzo, że go stworzył, wydobył go z nicości, pozwolił mu istnieć, dał życie włóknom jego ciała, wymyślił mu jedyne w swoim rodzaju oblicze. Wciąż przychodzi mi na myśl, że mogło nas nie być, tymczasem jesteśmy. I zdałam sobie sprawę, że moje istnienie, istnienie Bizzo, jest gestem Kogoś, nieustannym aktem Kogoś Innego. Stając w obliczu czegoś takiego, jak można myśleć, że Ten, który jak nikt inny pragnął Bizzo, w pewnym momencie o nim zapomniał, przestał się o niego troszczyć? W ten sposób słysząc kogoś mówiącego: „To, co się wydarzyło, nie ma sensu”, buntowałam się niesamowicie. Chciałam powiedzieć: jak to się może stać, że Ten, który był wierny Bizzo bardziej niż my wszyscy, bardziej niż wszyscy jego przyjaciele, czyniąc go bytem chwila po chwili, zapomniał o nim? Stając przed ciałem Bizzo w kostnicy, zadawałam sobie pytanie: gdzie naprawdę jest teraz Bizzo? Przez wzgląd na ogromną świadomość, że jesteśmy stworzeniami, musiałam odpowie-

dzieć: wrócił do Ojca, w ramiona swojego Ojca. Na pogrzebie bardzo się wzruszyłam, tak bardzo byłam dotknięta faktem bycia stworzeniem. Przychodził mi na myśl fragment Pisma Świętego: „Ukochałem cię odwieczną miłością, ulitowałem się nad twoją nicością” (por. Jer 31, 3). Drżałam, uświadamiając sobie, że zostałam ukształtowana przez Kogoś Innego. Na nowo odkryłam, że jestem Bożą córką, punkcikiem w rzeczywistości, dotkniętym i chcianym przez Tajemnicę. I zadaję sobie pytanie: dlaczego dane mi jest żyć? Jakie jest moje zadanie? I wyszło na jaw całe zawrotne pragnienie życia w posłuszeństwie Ojcu. Kiedy na cmentarzu przykryto Bizzo ziemią, wybuchło we mnie całe pragnienie wieczności, powróciło towarzyszące mi i raniące mnie pytanie: co istnieje na zawsze? Co we mnie jest wieczne? Nie do zniesienia jest fakt, że moje życie może być jak nawias – mieć początek i koniec. W obliczu tak wielkiej potrzeby mojego serca oraz zmarłego Bizzo, i tego, że jest tak inny od tego, co mogę sobie wyobrazić, drżałam, uświadamiając sobie, że miłość Boga do mnie i do nas, Jego stworzeń, jest wieczna. Widzę całkowitą dysproporcję między tą świadomością siebie jako stworzenia, córki Boga, którego moje serce gorąco pragnie, a ograniczoną koncepcją mnie. Chciałam cię zapytać: jak ta świadomość, która tak wyraźnie wyłoniła się w tych dniach, może zakorzenić się we mnie na trwałe? Widzę, że ona łatwo się we mnie zaciera, zostaje pokryta tysiącem zmartwień. W ten sposób fakt, że żyję, nie jest już prowokacją, ale zmartwieniem; i powraca lęk i strach, że w tym posłuszeństwie Ojcu mogę coś stracić.

**Nasza trudność nie polega na byciu wizjonerami, ale przeciwnie, na uznaniu rzeczywistości, na wychodzeniu od rzeczywistości jako doświadczenia. (...) Nie potrzebujemy się przekonywać – musimy zrozumieć.**

**KS. CARRÓN:** Marto, jak doszłaś do tej świadomości?

**Pytanie:** Od zeszłego roku, od pracy nad Rekolekcjami, czułam się zraniona i potrzebująca. Przez cały ten czas nie znalazłam niczego, co stałoby na wysokości mojej potrzeby oraz mojej rany, jak tylko fakt Chrystusa.

**KS. CARRÓN:** I tylko to. Dlatego to nie ze względu na to, że *mówimy* o tych sprawach, rozumiemy: tylko wtedy, gdy się *wydarzają*, można je zrozumieć. Co czyni nas takimi? Rozum zdolny uznać rzeczywistość w całej jej głębi rodzi się i urzeczywistnia w chrześcijańskim wydarzeniu. Uczestniczymy w tym wydarzeniu w chrześcijańskiej wspólnotcie tak, jak opisała to Marta: chrześcijańska wspólnota, która wciąż rzuca nam wyzwanie, sprawia, że wydarzają się rzeczy, które nieustannie nas do takiej świadomości wycho-

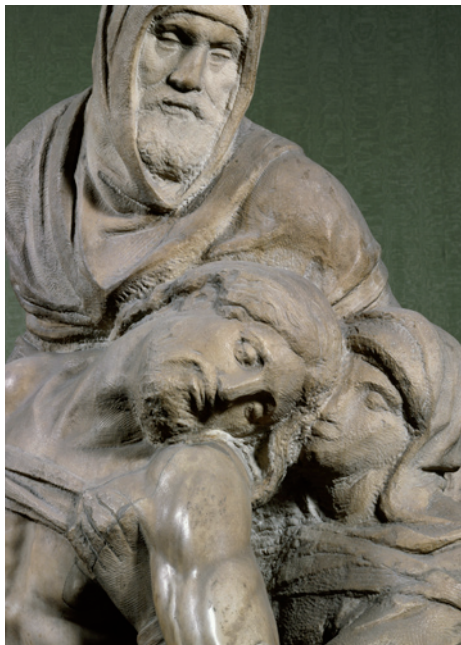
wują. Nawet tak bolesne wydarzenie, w istocie nie jest w stanie utrzymać tej rany otwartą, ponieważ rozum upada. Wiele razy słyszeliśmy o tym na Szkole Wspólnoty albo w liście chłopaka odczytanym podczas Dnia Inauguracji Roku: kiedy był w szpitalu, wszystko było dla niego nowością, nic nie było oczywiste, kiedy jednak wyszedł, wszystko znów stało się pewnikiem. Znaczący to, że nawet raniący nas tak bardzo fakt nie jest w stanie utrzymać naszego rozumu otwartym. Pozwala na to tylko bycie w chrześcijańskiej wspólnoty, co wyraźnie mówi nam o tym, czym jest dla nas chrześcijańska wspólnota.

Kiedy zdajemy sobie sprawę, że tylko chrześcijańska wspólnota pozwala nam przeżywać rzeczywistość, jak dała nam o tym świadectwo Marta, co mówi to o chrześcijańskiej wspólnoty? Czym ona jest? Bo czy grupa biednych i pełnych ograniczeń ludzi – każdy, kto jest w najmniejszym stopniu świadomy siebie, wie, że taki jest – może mieć tak decydujący wkład w przeżywanie rzeczywistości z tą świadomością? Ponieważ jesteśmy tacy dobrzy? Nie, wszyscy dobrze wiemy, że tak nie jest: „Tylko to, co boskie [mówił ksiądz Giussani o Chrystusie jako o najbardziej zdumiewającym znaku tego, kim On był], może zbawić człowieka, to znaczący prawdziwe i znaczące wymiary ludzkiej osoby” (L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, tłum. D. Chodyniecki, Poznań 2002, s. 131) oraz ukazać je świadomości każdego z nas. A więc kiedy rozmawiamy w ten sposób o wspólnoty chrześcijańskiej, mówi to o jej pochodzeniu: w tych kreteńskich wzach znajduje się boskość. Ponieważ żaden inny fakt, nawet doniosły, nie jest zdolny utrzymać nas otwartymi, Marto. Nawet tak doniosły fakt, jak śmierć przyjaciela.

W świadectwie Marty uderza mnie spojrzenie, które, kiedy wszystko wydaje się walić, pozwala jej posługiwać się rozumem tak, jak to zrobiła. Nie powiedziała nam, że aby to przeżyć, miała wizję. Zaczęła używać rozumu, to znaczący patrzeć na siebie, nie uważając siebie za pewnik! Patrzeć na to, jak jest stworzona, postrzegać swoje istnienie jako niespodziankę, jako coś niezalozonego z góry. Aż do uznania Kogoś, kto zapragnął, by Bizzo żył, ponieważ życie to nieustanny akt Kogoś Innego. Aż do odczucia całego buntu w swoim wnętrzu, kiedy ktoś starał się to zredukować. Coś zupełnie odwrotnego niż, jak mówił ktoś podczas Ekip CLU, myślenie, że uznanie Kogoś Innego to jakaś komplikacja! Co za bunt! Całe „ja”,

każde włókno istnienia burzy się w obliczu takiego redukcji rzeczywistości.

Właśnie dlatego, że chrześcijaństwo rodzi takiego człowieka, człowieka zdolnego nie redukować, wówczas zaczyna się rozumieć, że Ten, który ma moc nas stwarzać, ma również moc dać nam życie na zawsze. Urodziliśmy się po to, by żyć wiecznie. Jest Ktoś, kto ma moc, energię stwarzania nas z nicości, wybaczenie więc, jeśli może mieć jakiś problem z obdarowaniem nas życiem wiecznym! Dlaczego mogą to powiedzieć? Wystarczy, że każdy pomyśli, co się stało w jego życiu, kiedy wydarzył się Chrystus, i to nie jako sama nazwa! Ta intensywność życia, ta zdolność trwania w rzeczywistości, ta pozytywność w stawianiu czoła wszystkiemu, ta świadomość siebie, to zdumienie wobec siebie, ta intensywność, ten nadmiar człowieczeństwa – czy dajesz to sobie sam? Od siebie nie dajesz nawet przecinka. A więc jedynym sposobem wytłumaczenia faktu, że jako pierwsi się zdumiewamy tą intensywnością życia, intensywnością tak całkowicie nieproporcjonalną do wszystkich naszych wysiłków i usiłowań, jest skapitulowanie wobec rzeczywistości tego Kogoś Innego, który jest pośród nas, jest tak widoczny, że my nie możemy Go sobie wymyślić.



Oznacza to, że On działa i że nie jesteśmy sami z naszą nicością. Rzeczywistość jest pozytywna, ponieważ jest On, ponieważ On jest rzeczywistością, jak mówi święty Paweł (por. Kol 2, 17). Rzeczywistość jest pozytywna, ponieważ jest, i dzięki temu możemy ją uznać. Również w tym momencie. Co więcej, ta chwila jest tą, która rzuca nam wyzwanie bardziej niż cokolwiek innego: wzbudza w nas tak potężne

pytanie, że musimy znaleźć odpowiedź na miarę tego pytania.

Musimy naprawdę zdać sobie sprawę, czym jest życie, które zostało nam dane i jest nam dawane, czym jest intensywność życia, którą spotkaliśmy w chrześcijańskim wydarzeniu – tylko to nie pozwala nam ograniczać rozumu. Ponieważ nie mówimy o abstrakcyjnych teoriach, ale o życiu, moi drodzy. Jeśli życie, które przeżywamy tu i teraz, nie jest prawdziwe, jeśli nie jest życiem, jeśli nie jest rzeczywiste, wówczas nawet śmierć Bizzo nie jest rzeczywista. Czy życie jest rzeczywiste? Czy rzeczywista jest intensywność życia, którą odnajdujemy, żyjąc wiarą, jest rzeczywista czy nie?

Problem polega więc na tym, że ta rzeczywistość posiada rzeczywisty początek: Kogoś rzeczywistego. Nie jest czymś, co objawia się wirtualnie. Począ- ➤

» tek musi być rzeczywisty, tak jak życie, które zostało nam dane, i jak intensywność życia, jak ta obfitość życia, którą wprowadza Chrystus. Rzeczywisty! Dlatego w istocie, poza chrześcijaństwem nie mogliśmy nawet o tym marzyć.

Dlatego w obliczu faktu takiego jak śmierć Giovanniego, ten, kto nie przeżywa chrześcijaństwa jako rzeczywistego wydarzenia, pozostaje zagubiony, przeważa w nim racjonalistyczna miara i w ten sposób niczego nie rozumie. Przeżywa dramat pytania bez możliwości otrzymania odpowiedzi. My jednak nie wymyślamy sobie odpowiedzi, nie wyciągamy jej z kieszeni, nie jesteśmy wizjonerami: mamy odpowiedź, ponieważ nie możemy jej usunąć z żadnego włókna naszego bytu. Nie wymyślamy jej sobie *ad hoc*, aby odpowiedzieć na ten problem. Kiedy więc przychodzi tak wielka próba, zdajemy sobie naprawdę sprawę, co takiego przydarzyło nam się w życiu, jaka łaska nam się przydarzyła!

**Pytanie:** Marta powiedziała mi o tym wszystkim w piątek wieczorem. Rzuciła mi ogromne wyzwanie. Czułam nieznośny niepokój i czułam w sobie pustkę, wobec przyjaciół milczałam, nie wiedziałam, co powiedzieć, podczas obiadu, kolacji... Próbowałam całkowicie utożsamić się z tym, co powiedziała mi Marta, dając słowo, próbowałam szczerze. Ponieważ pozostawałam całkowicie bezbronna w obliczu tego, co się wydarzało. Nie byłam jednak w stanie: nie ma we mnie pokoju...

**KS. CARRÓN:** Czego cię to uczy? Widzicie? Jeśli wiara się nie wydarza, jeśli chrześcijaństwo nie jest wydarzeniem, nie udaje nam się przekonać samych siebie przy pomocy naszego usiłowania. Spróbujcie! Czy my je wymyślamy? Ona by tego chciała, zrobiłaby wszystko. Ale nie daje rady. Widzicie, jak wyłania się kłamstwo? Nie jej kłamstwo, ale kłamstwo twierdzenia, że to jest nasz wymysł. Za nic w świecie nie udało by się jej go wymyślić! A dzieje się tak dwa tysiące lat po Zmartwychwstaniu Jezusa, rozumiecie? Dwa tysiące lat po tym, jak ktoś powiedział, że Jezus zmartwychwstał. Nawet dwa tysiące lat później, w ciągu których słyszeliśmy o tym raz i drugi, tysiąc razy, nie jesteśmy w stanie go ustanowić. A więc czy wiara, jak mówił wiele lat temu Ojciec Święty w Weronie, jest kreacją czy uznaniem? Tylko ten, kto pozostaje zamknięty w swoim pokoiku, może próbować ją stworzyć jako swoją kreację i tym się zadowolić. Kiedy jednak życie naciska, ostatnie, co nam przychodzi do głowy, to to, że to my stwarzamy wiarę. Kłamstwo ma krótkie nogi, już na pierwszym zakręcie ponosi się porażkę.

Na czym polega więc twój błąd? Na tym, że nie musiałaś wychodzić od wysiłku utożsamiania się (które łatwo redukuje się do twojego wyobrażenia) z tym, co powiedziała ci Marta, ale od tego, co wydarzyło się w twoim życiu i czego nie możesz się pozbyć nawet teraz. Śmierć Bizzo pozwala ci uświadomić sobie, że jesteś teraz. Czy sama dajesz sobie życie? Oznacza to, że nasza trudność nie polega na byciu wizjonerami, ale przeciwnie, na uznaniu rzeczywistości, na wychodzeniu od rzeczywistości jako doświadczenia. I kiedy próbujemy zastąpić ją usiłowaniami stwarzania lub wymyślania czegoś, jeszcze bardziej uświadamiamy sobie, że my jej nie ustanawiamy. Masz jakieś trudności z uznaniem tego, że jesteś? Masz jakieś trudności z uznaniem, że w tej auli jest światło? Albo że jest nas tu wielu? Sprawia ci trudność utożsamienie się z tym? Tak jest. Nie musisz się utożsamiać z tym, co mówi ci Marta jako z dyskursem, ale z tym, co ci mówi o tym, jak przeżywa rzeczywistość. Wtedy zaczniesz w odmienny sposób używać rozumu.

Gdy nie jesteśmy jednak do tego przyzwyczajeni, przychodzi nam to z wielkim trudem.

**Pytanie:** Mnie nie sprawia żadnej trudności uznanie, że jestem niczym, że jestem krucha... Ponieważ tak jest. To jednak nie daje mi pewności, że Bizzo jest teraz spełniony.

**KS. CARRÓN:** Po kolei. Co pozwala ci zrozumieć, że ty nie czynisz teraz siebie? Nie musicie robić potrójnego salta mortale, ale zacząć używać rozumu. Co pozwala ci zrozumieć fakt, że ty nie dajesz sobie życia? Mario, użyj

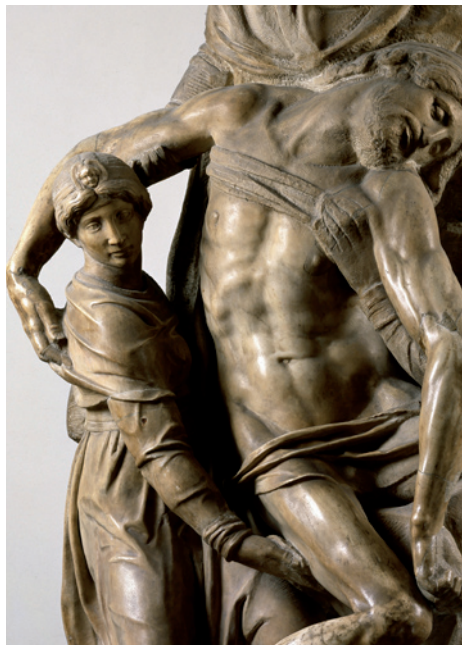
głowy! Nie pozwól się zablokować! Widzicie, wciąż pozwalamy, by blokował nas nasz sentyment i głupiejemy. *Głupienie* oznacza, że rozum jest jak gdyby sparaliżowany. Ale ty nie jesteś głupia, ponieważ doszłaś aż tutaj, jesteś na studiach... coś zrobiłaś! Jeśli możesz uznać, że teraz jesteś, najbardziej oczywiste jest, że jest Ktoś Inny, kto cię teraz czyni. Z trudem przychodzi ci to uznać? To jest pierwszy krok. A więc znaczy to, że Ten, który czyni cię teraz, Ten, który uczynił Bizzo, działa w rzeczywistości – gdyby nie działał w rzeczywistości, nie byłoby cię tutaj. Jeśli zaczniesz patrzeć na to, co czyni cię teraz obecną, zaczniesz patrzeć na rzeczywistość nie tylko w oparciu o twoją zdolność. Jeśli patrzysz na nią tylko w oparciu o twoją zdolność, myślisz, że to, co wydarza się w rzeczywistości, jest tylko tym, co zdoła sobie wyobrazić twoja małość, twój rozum zastosowany jako miara nie potrafi sobie wyobrazić, jak twój przyjaciel może żyć wiecznie, a więc dla ciebie znaczy to, że nie jest to prawdziwe. A jeśli ktoś powiedziałby ci coś

**Musimy naprawdę zdać sobie sprawę, czym jest życie, które zostało nam dane (...), czym jest intensywność życia, którą spotkaliśmy w chrześcijańskim wydarzeniu – tylko to nie pozwala nam ograniczać rozumu.**

innego, dla ciebie byłoby to nieprawdziwe, ponieważ twój rozum jest zredukowany. Ile razy w życiu przydarzyły ci się rzeczy, o których nawet nie pomyślałaś, że mogą ci się przytrafić? „Więcej jest rzeczy w niebie i na ziemi, Horatio, niż się ich śniło waszej filozofii” (W. Shakeaspear, *Tragiczna historia Hamleta, księcia Danii*, akt I, scena V, tłum. M. Słomczyński, Kraków 1999). Czy kiedy mówimy, że miarą dla nas jest rozum, mówimy o zagadnieniu dla filozofów, dla fachowców, dla ludzi, którzy sobie komplikują życie? Kiedy przychodzi coś, co wykracza poza naszą zdolność wyobrażenia, naszą zdolność miary, naszą zdolność dostrzegania, jak coś może się wydarzać, mówimy: „To jest niemożliwe”. Negujemy kategorię możliwości, to znaczy negujemy rozum. Wtedy jesteśmy zablokowani. Czy jest to jednak prawda czy nie? Wydarzyło się wiele rzeczy w twoim życiu, o których nie myślałaś, że mogły się wydarzyć, tak czy nie? Ta miara nie sprawdziła się w twoim życiu tysiąc razy, tak czy nie? W więc kto ci mówi, że może się jeszcze nie sprawdzić?

To jest pewna droga, jak widzicie, dłuższa, ale pomaga nam posługiwać się rozumem. Nie przekonuje nas o niczym, ani nie zjada nam mózgu – pozwala nam używać rozumu zgodnie z jego naturą. Jeśli wrócisz teraz do Zmysłu religijnego, zobaczysz, że usiłowanie, które razem podejmujemy, polega na nauczaniu się używania rozumu bez stawiania jakiegokolwiek kroku, którego nie zobaczyłabyś w swoim doświadczeniu, w rzeczywistości. Nie potrzebujemy się przekonywać – musimy *zrozumieć*. To coś innego. Ponieważ nie sprawia ci żadnej trudności zrozumienie tego, co ci mówię, na tyle, na ile ci to wytłumaczę i postawię przed tobą fakty – nie staram się przekonać cię do czegoś, czego nie ma albo czego nie widzisz, abys powiedziała mi „tak”. Nie muszę cię przekonywać, że w tej auli jest światło. Chodzi o to samo: tę możliwość, która nie przychodzi ci na myśl, czyni możliwą tylko Ten, który daje ci życie teraz. Tylko wtedy, gdy to zaakceptujesz, będziesz mogła znaleźć odpowiedź na twoje palące pytanie.

To jest wyzwanie, które stawiają przed nami okoliczności, fakty życia. I ty znajdziesz odpowiedź tylko wtedy, gdy podejmiesz to wyzwanie, tę prowokację rzeczywistości, nie zatrzymując się, dopóki nie znajdziesz adekwatnej racji. Jeśli tracimy tę okazję i myślimy, że ktoś może zaoszczędzić nam tej drogi, stajemy się mniej ludźmi. Potrzeba wychowania. Nie do tego, by wyobrazić sobie to, czego nie ma, ale do tego, by uświadomić sobie to, co jest.



**Pytanie:** Chciałem opowiedzieć o tym, co mi się przydarzyło. Kiedy dowiedziałem się o Giovannim, pytałem się, co robić. Potem w kostnicy Feo powtórzył mi twoje słowa: „Ostatnim gestem przyjaźni Giovanniego było postawienie nas wobec wieczności”. Tam zaczęła się dla mnie droga. Zacząłem patrzeć na rzeczy jako na dane: jego przyjaźń, moje relacje, to, co mam do zrobienia... Aż doszedłem do wyznania, bez udawania: „Ja jestem Ty, który mnie czynisz”. Zaraz pojawiło się we mnie pragnienie, by nie stracić czasu. I kiedy wróciłem na wydział rolniczy, zdumiałem się, że wszyscy się uczyli (a był to piątek: do godziny 19.00 zostało 20 osób). Potem poszedłem na wykład z ulotką, ponieważ pragnąłem powiedzieć: zaczynam rozumieć, że to jest rzeczywistość, to znaczy coś, co w głębi ma dobrą Tajemnicę. I kiedy z wahaniem poszedłem do profesora (ponieważ wahanie nie zniknęło), było to dla mnie coś, co mi odpowiadało, bo to

było tak jakby powiedzieć: „Ja jestem tą relacją z Chrystusem”. Wielki jest ból tych dni, i nawet rankiem, by wstać z łóżka, trzeba podjąć decyzję. Dzisiaj jednak pójście na wykład i rozdanie ulotki kolegom było właśnie po to, by to powiedzieć. Przychodząc tu, miałem pytanie: w jaki sposób mogę być jak Giovanni, który oddał wszystko? Zauważam jednak, że już jest wszystko: dzisiaj, gdy szedłem na wykład, nie trzeba było przyjaciela, który rozdałby ulotki wraz ze mną, zastępnika pewności, jak mówiliśmy wiele razy. Ale to ja jestem tą relacją i mówię o tym świecie. Dzięki temu zaczynam zauważać, że naprawdę wszystko jest dobrem.

**KS. CARRÓN:** Co może sprawić, że po śmierci przyjaciela ktoś wraca na wydział i znajduje wszystkich uczących się? Wydaje się czymś banalnym, absolutnie banalnym, prosty fakt, który można uznać za pewnik. Czy jednak można go wytłumaczyć inaczej jak tym, że wydarza się coś innego? Wówczas zaczyna się mówić: „Ja jestem Ty, który mnie czynisz” w sposób nieudawany. Kiedy ktoś odczuwa potrzebę powiedzenia tego, oznacza to, że wiele razy powiedział to jako jakiś pewnik. Zaczyna się coś wydarzać w sposobie przeżywania rzeczy. Dzieje się coś, przez co wszystko zaczyna być odmienne, nowe. Ja jestem tą relacją: to jest wydarzenie, które ma miejsce. I które każe mi uczyć się w spokoju, nawet pośród cierpienia, każe mi dać ulotkę profesorowi, każe mi wejść do auli, każe mi mocno pragnąć wszystkiego. Ale właśnie ze względu na to cierpienie, które mnie ponagla, potrzebuję pamięci o Chrystusie, by móc ➤

» stawić temu czoła. Potrzebuję używać rozumu, nie redukując go.

Co oznacza pamięć o Chrystusie? Ponowne używanie rozumu zgodnie z jego naturą! To znaczy nieredukowanie mojej rzeczywistości, mojego „ja” do stanu mojej duszy. Gdybym zredukował wszystko do stanu mojej duszy, po kilku dniach nie dałbym rady. I ktoś mógłby powiedzieć: „On naprawdę przeżywa śmierć Giovanniego...”. Zapewniam was tymczasem, że jeśli pozostalibyście na tym poziomie, wkrótce nie dalibyście rady: musielibyście zapomnieć, by dalej żyć... Tylko ten, kto nie musi zapominać (co więcej: pamiętanie o tym, co się stało, przynagla go do pamięci o Chrystusie), może wytrzymać w obliczu śmierci i może pozostać przyjacielem Giovanniego w inny sposób. Inni, chcąc nie chcąc, usunęliby go z życia. Nie przez złośliwość, ale ponieważ nie daliby rady stanąć wobec tego, co się stało, i musieliby zapomnieć. I zamiast stanąć w obliczu wieczności, musieliby wrócić do tego co zazwyczaj kłamstwa i zredukować rzeczywistość do powierzchowności.

Tymczasem za każdym razem, gdy boli, za każdym razem, gdy czuję zranienie, jeśli jest to okazją do pamięci, widzimy, w jaki sposób Giovanni pozostaje przyjacielem. Przyjacielem bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Ponieważ nie tak jak jego śmierć nie kazało nam żyć w obliczu prawdy, to znaczy w obliczu wieczności. A to orzeka o wartości wszystkich naszych przyjaźni, które wiele razy zamiast pomagać nam żyć w obliczu wieczności, każą nam o niej zapomnieć, odcinają nas od wieczności. Jaką jednak przyjaźnią jest nasza przyjaźń? Tak jakby śmierć przyjaciela postawiła nas na ostrzu noża: po co jest nasza przyjaźń, jeśli nie po to, by móc na to patrzeć? Jeśli nie jesteśmy przyjaciółmi w śmierci, nie jesteśmy również przyjaciółmi w życiu. Nawet jeśli życie nie rani nas tak jak śmierć.

**Pytanie:** W ostatnim czasie często miałem do czynienia ze śmiercią: półtora roku temu zginął w wypadku chłopak, którego znałem od czasów szkoły średniej. I samo to wydarzenie było już dla mnie wielką prowokacją. Około miesiąca temu w wypadku przy pracy zmarł inny mój przyjaciel, osoba dorosła; był on również moim nauczycielem przedmiotu, który studiuję, ktoś, kto nauczył mnie wielu rzeczy. A teraz Giovanni, mój najlepszy przyjaciel. W przeciągu tego półtora roku, przede wszystkim w tych ostatnich dniach, zaczynam rozumieć jedną rzecz, zaczynam mieć

pewność, że wszystkie te fakty wiążą się ze sobą: to Pan prosi mnie o coś. Problem w tym, że dostrzegam prośbę, ale nie rozumiem jeszcze, o co mnie prosi.

**KS. CARRÓN:** Nie przejmuj się: kiedy Bóg czegoś chce, da ci to do zrozumienia z całą jasnością. Spokojnie, daj sobie czas! Poczekaj, a zobaczysz, że Pan da ci wszystkie znaki, jakich potrzebujesz, by zrozumieć.

Na koniec powiedzmy sobie: nie możemy wypełnić pustki w obliczu śmierci naszym wyobrażeniem. Co teraz będzie z Giovannim? Jak myślicie? Żeby sobie to wyobrazić, od czego zaczynacie? Jezus mówił: „A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedyne-go prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17, 3). Życie wieczne zaczyna być doświadczeniem w chrześcijańskim spotkaniu w zależności od tego, jak każdy z nas doświadczył chrześcijańskiego spotkania. A jeśli intensywność

życia, którą chrześcijańskie wydarzenie wprowadziło w każde włókno istnienia (ksiądz Giussani mówił: „Gorączka życia!”), jeśli to jest pierwszy „smak” tego, czym jest Chrystus, wyobraźcie się, jakie będzie spełnienie! A więc nie myślcie o Giovannim inaczej, jak tylko w ten sposób. W przeciwnym razie wypełniamy naszym wyobrażeniem to, czego nie znamy. Tajemnica jest nieznana, my jednak o tym nieznanym coś wiemy. Ponieważ objawił nam to Chrystus i zaczęliśmy tego doświadczać.

Dlatego jedynym sposobem na to, by nie wypełniać tego nieznanego naszym wyobrażeniem, a potem przypisywać tego Tajemnicy (co, jest niemal nieuniknionym niebezpieczeństwem, w które wpadamy, jeśli nie jesteśmy uważni), jest pomaganie sobie w patrzeniu na Giovanniego, wychodząc od doświadczenia, które mieliśmy z Chrystusem. Ponieważ Giovanni żyje teraz spełnieniem tego do-

świadczenia, żyje intensywniej tym doświadczeniem, przeżywa w pełni to doświadczenie, ten początek. Jest to jednak spełnienie tego, czym żył już tutaj! Niczego innego – to jest spełnienie tego. A więc życie wieczne to nie jest niekończąca się nuda, przez co ostatecznie moglibyśmy pomyśleć: „Biedak, ależ ma pecha!”. Być może Giovanni ma większe szczęście od nas! Co więcej, nie „być może”: ma większe szczęście od nas! Dlatego mówi nam dzisiaj: „Spójrzcie, to jest życie”. Poprzez swoje obecne przeżywanie pełni mówi nam wszystkim: „Spójrzcie, przyjaciele, to jest życie! Życiem jest Chrystus, a umrzeć to zysk”.

